

Wychowani Na B, Ostatnia rapsodia

Między piekłem a niebem dokładnie tu
Wolno pnieś się w górę albo spadasz w dół
Niżej i niżej spaść lepiej w miejscu stać chyba
Patrz na te smutne twarze w szybach okien
Na dzieciaki błąkające się pod blokiem
Na ich rodziców pędzących krok za krokiem
By zapewnić im byt zaczekasz na świt
I znów zapierdalasz do roboty
Spokojnych snów nie mają
Kłopoty nie dają żyć normalnie
Dziwi cię ktoś zarabiać hajs nielegalnie chce
Uczciwy garba dorobił się łatwo
Urodzony w bloku z bloków odchodzi rzadko
Sam już nie wiem czy nadzieja głupich matką
Chyba nie a najlepszy przykład mam w sobie
Chodź największy cios zadał najbliższy mi człowiek
To się zdarza tobie też zdarzyć się może
Zasypiasz a budzisz się w horrorze nocą
Do domu wchodzi chłopy wielkie jak Europa
Życie na wagę kilku marnych gram złota
Po schodach na dół twarzą do błota rzucą
To zostaje w głowie wspomnienia wrócą nie raz
Sprawy tej dżungli zatraciły się sumienia
Nie ma czasu do stracenia ani sekundy
O wyniku tej walki decydują pierwsze rundy
Nic nie nauczyło tyle co te miejsce
Bloki miejskie życie ciężkie
Chwile trudne i trudniejsze
Czy się zmieni coś na lepsze
Nim opuszczę ręce nim odejdę w zapomnienie
Każdego poranka ten sam widok z okna
Te same mordy które zawsze tu spotkasz
W tych blokach od pierwszych dni aż do końca
Jak skazani na show[?] to gra o pieniądź gra o godność
Gra o życie niekiedy chciałeś domu bogatych
Dobrze znasz ulice biedy
W miejscach gdzie żaden kapuś nogi nie postawi
Chłopaków co jeden za drugiego się wstawi
Ludzi pracy niepewnych swojego jutra
Dzieciaki z których połowa chodzi smutna
Fajne foki kopsające szpary za dolary
Stare kurwy co nie chcą skleić kopary
Ślęczą w oknach na słuchawkach na jawniaka
Czyhają by zagonić dobrego chłopaka
Marzenia ściętej głowy każdy dzieciak powie
Już dość spędzania zimy na klatce schodowej
Spierdalania od pałaków co wieczór
I patrzy przez te szyby zajebane od skreczów wiecznie
Na podwórka osłonięte murem wieżowców
Każdy dzień mijał w podobny sposób
Zmuszony przez głód szuka butelek w śmietnikach
Że ma dopiero pięć lat w to nikt nie wnika
Ktoś przechodzi czy się nad tym zastanowi
Przytnie z bokowca tylko i dalej swoje robi
W swoją stronę z Olsenem ulicami zmierzam
Którą znam niczym wersy pacierza dokładnie
Ktoś bogaty teraz kiedyś może być na dnie
Nie jednym spadła korona nie jednym spadnie jeszcze
Upadając bladnie wyciągnął z prośbą rękę
A ten co stało obok przejdzie obojętnie
Tak będzie chłopaku tak będzie
Nic nie nauczyło tyle co te miejsce
Bloki miejskie życie ciężkie
Chwile trudne i trudniejsze

Czy się zmieni coś na lepsze
Nim opuszczę ręce nim odejdę w zapomnienie [x2]
A życie kolejny cios za ciosem szykuje
Za każdą noc i dzień przed snem dziękuję Bogu
Bym nigdy w jedną stronę nie przekroczył progu
Tylu wrogów tam czyha każdy z nich życzy mi żebym zdychał
Kij im w ryj znowu powtarzam
Nie taki mi groził się nie przerażam
Po rewirach miasta wieczorną porą krążę
Choć przypał wszędzie od pałaków zwiąć zdążę
Bo znam bardzo dobrze te zakamarki
Gdzie nocą nie znajdziesz zapalonych latarni
Szkoda tych co przez głupotę wpadli
Po dobrej libacji na robotę się wybrali
Do domu nie wrócili na wczasy odjechali
Brak sensu celów pokazali w ten sposób
Zaczęli drzeć japy każdy chciał dojść do głosu
O hajs poszło o co innego pójść mogło
Ręce chłopaka teraz mokną za kraty
*** to dla kumatych nic poza tym
Tylko dym tylko smuga w betonie wyryte twarze
Całkiem druga strona miasta
Rozumie ten co tak dorastał
O wiele za dużo za młodu poznał
w głowie chłopaka ciężkich doznań ślady głęboko ukryte
tak jak jego koleżków czego go ciężkie życie
Nic nie nauczyło tyle co te miejsce
Błoki miejskie życie ciężkie
Chwile trudne i trudniejsze
Czy się zmieni coś na lepsze
Nim opuszczę ręce nim odejdę w zapomnienie [x2]